Dobrobyt
miesięcznik gospodarczy

№ 6 LISTOPAD 1932. ROK I.

TREŚĆ

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę „DOBROBYTU“ zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić. W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

Należytość pocz. opł. rycz. **Cena 80 gr.**

DOBROBYT

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY DLA WSZYSTKICH

№ 6. LISTOPAD 1932. ROK I.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW UL. KAZIM. WIELKIEGO 95. TEL. 166-40. P.K.O. 411.160.

NAJGORSZY PROJEKT

W ostatnich czasach słyszy się coraz częściej o tendencji skrócenia tygodnia pracy do liczby 40 godzin.

Wprost wierzyć się nie chce, że projekt ten jest popierany przez bardzo poważne osobistości z międzynarodowego świata gospodarczego.

Jakto? — W czasach, kiedy jest bieda — w czasach kiedy 48-miogodzinny tydzień pracy przynosi zaledwie marną egzystencję pracownikowi, — w tych czasach 40-togodzinny tydzień pracy ma przynieść poprawę?

Bzdury.

Jeżeli skracanie dnia pracy jest sposobem na zwalczanie nędzy, to dlaczegóż nie skrócić tydzień pracy na 20 godzin?

Gdybym był robociarzem, to krzyczałbym całą piersią protest przeciw zamachowi, na to, co robociarz posiada najcenniejszego, to jest **przeciw zamachowi na realizowanie kapitału rąk!**

Tylko praca może człowieka wzbogacić, a szczególniej dotyczy to człowieka, którego praca jest pracą fizyczną.

Odebrać mu część pracy, to znaczy zubożyć go.

Czyż nie wystarczają nam **dowody**, zebrane w ciągu ostatnich lat w szeregach „zatrudnionych częściowo"?

A któż to są bezrobotni?

To są ludzie, których pozbawiono w całości dobrodziejstwa pracy.

Jeżeli odebranie możności pracy w całości sprowadza całkowitą nędzę, to odebranie możności pracy w części sprowadzi **część takiej samej nędzy.** — Ułamek ten da się matematycznie obliczyć.

Ludzie wpatrzeni w kominy fabryczne i w maszyny, zapominają, że byt nie składa się z wytwórni hut i kopalni, **lecz z pożywienia, które produkuje rola,** a ta mimo najgenjalniejszych zabiegów technicznych nie chce i nie będzie częściej rodzić jak tylko **raz na rok.**

Dopóki to tempo rodzenia żywności, zmienić się nie da — dopóki krowy nie nauczą się cielić przynajmniej raz na miesiąc, — dopóty rolnik będzie musiał pracować od świtu do nocy.

A jeżeli robociarz będzie pracował krócej, to **niemożliwem będzie nawiązanie równowagi** między tymi dwoma wymiarami pracy i albo robotnicy będą chodzić głodni, — albo rolników traktować się będzie jak bydło robocze.

Gdyby panowie projektodawcy zechcieli zrozumieć sens **równości,** to wtedy uwierzyliby, że

praca = praca

i że **40 godzin pracy** robotnika mozolącego się **przy cudzym warsztacie** pracy, **nie może być równowartością 72 godzin pracy** rolnika charującego **na własnym gruncie.**

To są te

najważniejsze „nożyce"

o których się wprawdzie mówi i pisze, ale pod kątem widzenia c e n, a nie baczy się na j ą d r o z a g a d n i e n i a, które wytwarza praca jako taka — sama w sobie.

Gdyby nastąpiła

równowaga wartości pracy,

to wtedy ilość robotników fabrycznych na świecie mogłaby dorównać ilości rolników.

Jeden rolnik musiałby wytworzyć i wychodować tyle żywności ile potrzebne by było dla dwu rodzin t. j. dla jego własnej i dla rodziny robotnika fabrycznego.

Taka produkcja rolna nie jest utopją.

Gdyby tak było, wszyscy mieliby dobrobyt i każdy mógłby mieć maksimum dostatku.

To, co się dzieje dzisiaj na kuli ziemskiej, to są

sztuczki gospodarki spekulacyjnej,

a nie racjonalne gospodarstwo.

Dlaczego praca montera w U. S. A. ma być kilka razy więcej warta w złocie, niż praca takiego samego montera w Polsce?

Ona wcale nie jest więcej warta i nie będzie nigdy więcej warta, bo doświadczenie życia o tem nas pouczyło. — Przekonał się o tem najlepiej Henry Ford, kiedy utracił Europę jako rynek zbytu.

Zasady bytu i dobrobytu są stare jak świat i nic się w nich zmienić nie da.

Dobrobyt jest pochodną pracy, — więc im więcej będzie pracy w kraju, tem większy będzie dobrobyt.

Polska nie może porównywać się z różnemi państwami, których metropolje utrzymywane są pracą miljonów parjasów w kolonjach.

Polska musi pracować w pocie czoła, jeżeli nie chcemy wytworzyć **kasty nierobów,** pasożytujących na **kaście robów** t. j. rolników.

Projekt 40-godzinnego tygodnia pracy jest

zamachem na pracę rolników!

Brońmy się przeciw temu projektowi i przeciw wprowadzeniu go w życie, gdyż **albo** uczyni on **z robociarzy dziadów** na długie dziesiątki lat, **albo** uczyni z nich **pasożyty rolnictwa,** które skrócenie tygodnia pracy na roli przeprowadzić nie może. Bóg i natura chcą inaczej.

Tadeusz Ostrowski.

PROFESOR „ŁUPISKÓRA"

Mr. Montagu Norman, naczelny kierownik instytucji emisyjnej Bank of England bawił niedawno w New Yorku „na wakacjach".

Dla zaznaczenia nieoficjalności swej podróży przybył na kontynent amerykański in cognito, przybierając nazwisko „Profesor Clarence Skinner". —

„Skin" znaczy skóra, „skinner" oznacza człowieka, który ściąga skórę. Jednem słowem mr. Norman wybrał dla siebie pseudonim „profesor Łupiskóra".

Trudno jest uwierzyć, aby przy wyborze inkognita zdarzył się prosty przypadek. Gubernator banku Wielkiej Brytanji przyprał to in cognito celowo.

Koła amerykańskiej finansjery były z tego drastycznego pseudonimu bardzo niezadowolone, bo przedmiotem „wakacyjnej" pogawędki były kwestje wierzytelności U. S. A. w Europie, a stosunek cyfr **upłat** do cyfr **procentowych** usprawiedliwiał aż nadto wyrażenie „Łupiskóra".

Anglja ma zapłacić St. Zjedn. 15 grudnia b. r. tytułem upłaty 30 miljonów dolarów, tytułem procentów 220 miljonów dolarów.

Polska ma zapłacić ratę tytułem upłaty 1,137,000 dolarów, tytułem procentów 5,502,000 dolarów.

To pachnie lichwą.

Koła amerykańskiej finansjery były z wizyty „prof. Łupiskóry" bardzo niezadowolone również z innych powodów.

Cała **sztuczna równowaga** gospodarstwa USA. zależna jest od zachowania się „szarego człowieka" w St. Zjedn., który jest wprawdzie bardzo naiwny, ale właśnie dlatego niebezpieczny, bo nieobliczalny.

Ten szary człowiek nie lubi tajemniczych konferencji w sferach wysokiej finansjery, gdyż ma on swoiste wyobrażenie o wynikach takich konferencyj. Mianowicie, mimo zapewnień ze strony rządu amerykańskiego i prezydenta Hoover'a, że Europa, to są „crippled and bockward nations" (skarłowaciałe i zanikające narody), boji się on, że amerykańscy dyplomaci finansowi niedorośli do swych kolegów europejskich i że w końcu wynik takich rokowań zawsze odbije się na skórze szarego amerykańskiego wkładcy, który swoje oszczędności lokował w emisjach pożyczek europejskich.

— Czy społeczeństwo amerykańskie ma rację?

— „Probably" (prawdopodobnie)

Całą osiągalną, a więc realną korzyść z akcji pożyczkowej amerykańskiej dla Europy zainkasowały już dawno banki.

Dalsza, — przyszła korzyść i zyski, na które z koleji czekają mali inwestorzy, to są „gruszki na wierzbie", — i wysoka finanjera nie ma powodu, aby dla tych gruszek ryzykować załamanie systemu kapitalistyczno pożyczkowego na wypadek przeciągnięcia strun możliwości.

W efekcie należy się spodziewać, że długi międzypaństwowe będą częściowo i co jakiś czas „kruszały", a zapłaci za to ten mały amerykański kapitalista.

Cała ta wielka gra odbędzie się po wyborze nowego prezydenta U. S. A w jesieni b. r. — Przed wyborami nikt nie zechce zrażać sobie wyborców. —

Doświadczenie na ogromnej płaszczyźnie międzypaństwowej wykazuje niezbicie, że

system kredytowy świata był zły

że zyski kredytodawców były zachłannie mierzone i że życie dowiodło niemożliwość wywiązywania się z nieżyciowych postanowień **umów papierowych.**

To doświadczenie powinno spowodować logiczne przemiany

w systemie kredytów wewnętrznych Polski.

Jeżeli dłużnik — państwo, ściągający dochody (podatki i daniny) ze wszystkich gałęzi życia gospodarczego nie może płacić zagranicy **9%** w stosunku rocznym, to jak może dłużnik prywatny płacić **12·36%**. przyczem wiemy, że nie każdy warsztat pracy rentuje się obecnie 70% ludności w Polsce — rolnicy — pracuje na warsztatach rolnych, których rentowność od czasów egipskich wykazuje w przecięciu 2—3% dochodowości rocznej.

Jeżeli od takiego warsztatu żąda się 12·36% zapłaty za w y g o d z e n i e pieniężne, to żąda się lichwy.

Wystarczyłoby dać ziemianom pożyczki na taki wysoki procent w wysokości 100% wartości ich majątków, aby po **trzech** latach zabrać im te majątki **tytułem samych procentów.**

Nie zapominajmy, że pożycza wprawdzie ziemianin, lecz **dług spłaca ziemia** i jak długo ta ziemia daje tylko jeden zbiór i plon w roku, tak długo rolnik nie będzie mógł płacić więcej jak 2-3% od wartości tej ziemi na odsetki rocznie. — Tylko szczęśliwy gracz w hazard może płacić więcej.

Wniosek:

Rolnicy powinni zażądać rewizji obdłużeń.

To otwarte postawienie kwestji usunie wzajemne łudzenie się. — To otwarte postawienie kwestji ułatwi powrót do normalnych stosunków gospodarczych.

Zróbcie to, Rolnicy, dla ogólnego dobrobytu.

Bezrobotnych przypada na 1000 mieszkańców

w U. S. A.	207	w Polsce	32
w Anglji	186	w Węgrach	14
w Austrji	140	w Jugosławji	6
w Czechach	120	w Rumunji	3

HANDEL POLSKI Z ZAGRANICĄ

Weźmy ruch handlowy z ubiegłego roku. Okazało się, że z krajami zachodniej i północnej Europy handlujemy pomyślnie pod kątem widzenia bilansu handlowego. Jest to ulgą dla oddziału walutowego skarbca polskiego, ale to nie jest pocieszającem, gdyż ten „pyrzusowy bilans“ utrzymujemy dzięki wyniszczającemu nas dumpingowi towarowemu.

Dumping jest chwilową koniecznością, więc traktujemy tą sprawę jako zło przejściowe. Prawdopodobnie już rok 1933 uwolni nas od przymusu sprzedawania za „psie pieniądze“, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części.

To, co uzyskujemy ofiarą dumpingu na rynkach europejskich, (walutę) — oddajemy prawie w całości krajom zamorskim i tak:

Rok 1931.

	Przywóz	Wywóz (w miljonach złotych)	Saldo ujemne	Stosunek wywozu do przywozu
U. S. A.	154	12	142	8%
Indje bryt.	49	4.5	44.5	9%
Australja	34	0.1	33.9	0.3%
Brazylja	20	1.5	18.5	7%
Argentyna	26	5.5	20.5	21%
Egipt	12	4.	8.	33%
Razem	295	27.6	267.4	9%

Wynika z tego, że z krajami zamorskimi handlować jeszcze nie umiemy.

Handel ten należy rozbudować, gdyż jest to handel rentowny.

Na usprawiedliwienie nasze może służyć jedynie fakt nieznajomości handlu zamorskiego, lecz to usprawiedliwienie przestanie niem być w najbliższym czasokresie.

Dzisiaj każdy zdaje sobie sprawę z posiadania i przeznaczenia Gdyni, przez którą powinien przejść prawie cały nasz zamorski handel.

Pionierstwo handlowe w krajach zamorskich nie jest łatwe, lecz sam fakt, że my kupujemy od nich towar, musi ułatwić nam sprzedaż towaru własnego.

Zgodnie z treścią naszej publikacji w 4-tym zeszycie „Dobrobytu“ podkreślamy, że nasz wytyczny kierunek ekspansji handlowej powinien iść przez Gdynię i przez granicę wschodnią, a nie przez zachodnią.

Na tem miejscu przyjemnie nam jest stwierdzić, że publikacja nasza odnośnie do powyższego problemu nie przebrzmiała bez echa.

Niemcy sprzedały do Rosji w pierwszem półroczu 1932 różne towary za 754 miliony złotych, kupując równocześnie od sowietów towar za 147 miljonów marek niem.

A my?

Jakżeż żałujemy, że organizacja Przyjaciół „Dobrobytu“ rozwija się tak powoli.

Jakżeż żałujemy, że społeczeństwo nasze (polskie) zajmuje się pracowicie wyłącznie produkcją, a nie uczy się handlować.

Przecież dopiero handel jest tym współczynnikiem, który nadaje wyraz i wartość produkcji.

My musimy sobie uprzytomnić, że większość naszych przemysłów należy do niepolaków, którym chodzi o aktualne dorywcze zyski, ale o przyszłość handlową Polski wcale im się nie rozchodzi.

Proporce pionierskie handlu zamorskiego muszą na ziemie zamorskie zanieść Polacy, bo element obcy nigdy tego nie uczyni.

Zanieść proporce, to nie znaczy drukować artykuły o potrzebie handlu zamorskiego, to nie znaczy kiwać przytakująco głową, to nie znaczy dyskutować jak to zrobić, lecz to znaczy zrobić!

Czy wiecie co to jest handel?

Handel jest to zgodnie z zasadami celowości i gospodarczości zorganizowana wymiana dóbr materjalnych pomiędzy poszczególnymi członkami gospodarstwa światowego.

Handel odbywa się przez:

1) Przeniesienie prawa własności (kupno i zapłata).

2) Przeniesienie fizyczne (komunikacja)

3) Tworzenie zapasów (składy)

Te zapasy i zapotrzebowanie spotykają się na rynku światowym (podaż i popyt) a jako skutek tego spotkania wytwarza się cena.

Bez tego spotkania niema handlu.

Kupiec polski, aby mógł spotkać się z popytem musi być obecnym na rynku popytu, a nie siedzieć w Pipidówce i czekać aż się ktoś zgłosi.

Kupiec polski, aby mógł spotkać się skutecznie z popytem, musi mieć zapas (skład) tam na miejscu spotkania, a nie w Pipidówce.

Wtedy dopiero będzie można mówić o handlu zamorskim Polski.

Kupiec polski, to nie gmach ambasady handlowej obsadzony urzędnikami, lecz to musi być żywy dyspondent prawem własności, transportem i ceną.

Każde pionierstwo jest kosztowne, bo trudno wymagać, aby było idealnie bezbłędne.

Z uwagi na ryzyko strat tego pionierstwa, koniecznem jest, aby społeczeństwo jako takie poniosło ofiarę tego ryzyka.

Ofiara ta powinna być złożona w formie subwencji państwowej dla tych kupców Polaków, którzy swą działalnością w kraju zdobyli sobie kupieckie uznanie.

Najodpowiedniejszą formą tej subwencji byłby kredyt towarowy i transportowy.

Naprzód!

Uważam, że „Dobrobyt“ będzie fundamentem budowy naszego życia ekonomicznego w Polsce, czego z całego serca życzę.

Jerzy Mieszczański (Wierzbno)

Dr. F. K. Cieszyński (Warszawa)

ŚLUBNE KASY MIESZKANIOWE

Od kilkudziesięciu lat dokonywująca się ewolucyjna przemiana ustroju społecznego w kierunku równouprawnienia wszystkich wobec prawa i dóbr kulturalnych, której końcową fazę przeżywamy obecnie we wzmożonem nasileniu, pozwala wszystkim warstwom społecznym dojść do świadomości swych praw i do zrozumienia swych obowiązków wobec siebie i społeczeństwa. Najmłodszą wśród warstw społecznych jest, jak ogólnie wiadomo, warstwa robotnicza, która po ostatniej wojnie jako najruchliwsza, z młodzieńczym zapałem wywalczyła swe prawa, lecz nie umie w dostatecznej mierze wyzyskać ich dla zaspokojenia swych potrzeb materjalnych i duchowych, na co najlepszym dowodem jest zbyt słaby dotąd rozwój spółdzielczości robotniczej.

O ile zaspokojenie swych potrzeb żywnościowych robotnicy dokonywują stopniowo już coraz częściej przez spółdzielnie, o tyle o zaspakajaniu potrzeb odzieżowych nie słyszy się dotąd prawie wcale, a niewątpliwie przyniosłoby ono warstwie robotniczej dużo korzyści. Leży więc przed nami olbrzymie pole pracy uświadamiającej i organizacyjnej, na którem zredukowani urzędnicy wszelkiego rodzaju mogliby znaleść zajęcie pożyteczne dla nich i całego społeczeństwa, gdyż spółdzielczość ma przed sobą olbrzymie widoki rozwoju.

Dotychczasowe doświadczenie robotniczych spółdzielni mieszkaniowych natomiast nie pozwala rokować im wielkiej nadziei z powodów natury psychicznej i materjalnej. Do zdobycia bowiem mieszkania potrzebne są zdolności myślenia na dalszą metę, co u robotników zdarza się rzadko, głębsze odczucie kulturalnej potrzeby mieszkania, z którego rodzi się dopiero wola do jego zdobycia, a w końcu brak środków materjalnych u przeważającej większości robotników.

Przyczyn natury materjalnej świadomie nie stawiam na pierwszem miejscu, gdyż życie wykazuje, że przyczyny natury psychicznej i moralnej są ważniejsze. Znam np. robotnika, który z 300-złotowego budżetu miesięcznego wydaje 75 złotych na szkodliwe dla zdrowia papierosy, alkohol i „innego rodzaju luksus“ według jego słów własnych, a mieszka z żoną i dzieckiem kątem za szafą. Braku zrozumienia dla współdzielczości mieszkaniowej dowodzi inny przykład, w którym inteligentniejszy pracownik, mający 450 zł. miesięcznie i mieszkający z żoną i dzieckiem w wilgotnej suterynie za 60 zł, zamiast przystąpić do spółdzielni mieszkaniowej, chciał w indywidualny sposób kupić stare mieszkanie i w tym celu grał na wyścigach, na których przegrał 600 zł. Przykładów podobnych mógłbym przytoczyć więcej, które dowodzą, że przedewszystkiem potrzebne jest uświadomienie robotników.

Wniknąwszy głębiej w psychikę i położenie materjalne robotników, łatwo dojść można do przekonania, że ogólnie stosowana współdzielczość mieszkaniowo-budowlana nie będzie nigdy mogła się zakorzenić wśród ogółu robotników i że dla rozwiązania robotniczej kwestji mieszkaniowej należy szukać innej drogi. Wytyczną dla niej musi być jednakże czynny współudział samych robotników, gdyż budowanie dla nich mieszkań bez ich czynnego współudziału jest technicznie niewątpliwie łatwiejsze, lecz pozostawia ich w bierności, nie wywiera na nich większego wpływu wychowawczego, jak tego dowodzi doświadczenie z bezdomnymi, pomieszczonymi przez Magistrat m. st. Warszawy, a przedewszystkiem nie jest wykonalne na szerszą skalę z powodu braku środków materjalnych. Czynny udział robotników a nawet stopniowe przejęcie przez nich na siebie całego ciężaru tej trudnej sprawy może na nich wywrzeć wpływ zbawienny w kierunku uobywatelnienia ich i otworzyć dotąd nieistniejące źródło ich własnych wysiłków materjalnych, którego siła zależeć będzie od organizacyjnego ujęcia sprawy i wychowawczego wpływu czynników kierujących.

Biorąc jako punkt wyjścia prywatne życie robotnika, łatwo w niem znaleźć punkt zaczepny w postaci ważniejszego wydarzenia w jego życiu, jakiem jest niewątpliwie jego ślub, który w jego bliższem i dalszem otoczeniu budzi mniejszy lub większy oddźwięk. Można więc z łatwością oddźwięk ten przekształcić na czynną pomoc na rzecz pary młodej i przez urządzenie składki dla niej umożliwić względnie ułatwić jej zdobycie własnego mieszkania, nad którego znaczeniem higienicznem, moralnem i kulturalnem chyba rozwodzić się nie potrzeba. W składce tej mogą wziąć udział wszyscy, którzy znają jedną i drugą stronę pary młodej, a więc bliższe i dalsze rodziny, krewni, znajomi, koledzy i koleżanki pracy, oraz pracodawcy jednej i drugiej strony pary młodej, którzy przy sposobności składania życzeń nowożeńcom będą mieli możność poprzeć swe życzenia datkiem materjalnym.

Jeżeli chodzi o formę organizacyjną, mamy już częściowy wzór w postaci bardzo już rozpowszechnionych Kas Pogrzebowych, w których składają się członkowie tych kas na rzecz rodziny zmarłego. Możnaby więc nazwać proponowane wyżej organizacje analogicznie Kasami Ślubnemi z dodatkiem, określającym wyraźnie, iż celem ich jest umożliwienie parom młodym dojścia do własnych mieszkań, co będzie miało doniosłe znaczenie nietylko higjeniczne, moralne i kulturalne, lecz również społeczne i polityczne, gdyż w najpewniejszy sposób mieszkania własne zapobiegną komunizmowi.

Ślubne Kasy Mieszkaniowe powinny stanowić autonomiczne jednostki organizacyjne najlepiej w obrębie poszczególnych Związków Zawodowych, dla których stanowiłyby one duży atut przyciągający, a następnie ważne spoidło zwłaszcza w okresie zastoju a nawet cofania się ruchu zawodowego, jaki spostrzegać można zawsze w okresie przesilenia gospodarczego. Przez Ślubne Kasy Mieszkaniowe mogłyby Związki Zawodowe odegrać wybitną rolę samopomocową i wychowawczą, jaką mają do spełnienia poza obroną praw i płac swych członków. Wszedłszy zaś raz na tę drogę, miałyby przed sobą olbrzymie pole pracy samopomocowej i wychowawczej w postaci propagowania i rozwijania spółdzielczości wszelkiego rodzaju, dalszego kształcenia się zawodowego i oświatowo-kulturalnego swych członków. Związki Zawodowe zdobyły w ten sposób szeroki program trwałej, pozytywnej, twórczej pracy i przestałyby tem

samem raz na zawsze być żerowiskiem dla wszelkiego rodzaju partyj politycznych wzgl. ślepem narzędziem niepowołanych sił destrukcyjnych.

Trudny byłby jak zwykle tylko początek, lecz, z chwilą wejścia w życie a raczej w zwyczaj, Ślubne Kasy Mieszkaniowe odegrałyby wybitną rolę w dźwignięciu szerokich warstw robotniczych na wyższy poziom higjeniczny, moralny i kulturalny. Przez zbieranie składek z jednej strony od rodzin, krewnych i znajomych swych członków a z drugiej strony ofiar od pracodawców obojga stron par młodych. Ślubne Kasy Mieszkaniowe byłyby szlachetnem spoidłem pomiędzy Związkami Zawodowemi a całem społeczeństwem. Związki wyrobiłyby sobie przez nie opinję dobrych organizacyj samopomocowych i wychowawczych, a tem samem stałyby się granitowemi kamieniami węgielnemi gmachu państwowego, jaki buduje sobie całe społeczeństwo z wielkim wysiłkiem i naprężeniem woli.

Oprócz wielkiego wpływu higjenicznego, kulturalnego i wychowawczego na warstwy robotnicze Ślubne Kasy Mieszkaniowe mogą odegrać dużą rolę w przełamaniu obecnego kryzysu gospodarczego a w przyszłości w podtrzymywaniu zdrowego tętna ekonomicznego. Dajmy na to, że z 300.000 małżeństw, zawieranych w Polsce rok rocznie, 100.000 będzie otoczonych opieką tych kas i każda para małżeńska otrzyma 2—4.000 zł, a otrzymamy sumę 200 - 400 miljonów, skierowanych wyłącznie na cele budowlane rok rocznie, czyli sumę, potrzebną do rozwiązania kryzysu mieszkaniowego. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że budownictwo zatrudnia zwykle 10 razy więcej ludzi niż przemysł np. alkoholowy a 5 razy więcej niż przemysł żywnościowy, na które byłyby najprawdopodobniej wydane owe 200 do 400 miljonów, wówczas stwierdzimy, że za te same pieniądze zatrudnionoby 10 wzgl. 5 razy więcej ludzi niż dotychczas, a tem samem zmniejszonoby o tyle liczbę bezrobotnych, którzy, moralnie i gospodarczo ciążą na sumieniu całego społeczeństwa.

Praktycznie sprawa przedstawiałaby się następująco. Ślubne Kasy Mieszkaniowe, istniejące przy Związkach Zawodowych, każdorazowo z okazji każdego ślubu swych członków wzgl. członkiń zbierałyby od wszystkich swych członków dobrowolne wzgl. przez ogólne zebrania uchwalone przymusowe składki, dajmy na to po 1 złoty. Wówczas z Ślubnej Kasy Związku, do którego należy pan młody, wpłynęłoby np. 500 do 1000 zł i takaż suma ze strony Ślubnej Kasy Związku, do której należy panna młoda. Przypuszczać można, że tyleż czyli 1000 do 2000 zł możnaby zebrać od rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych i pracodawców jednej i drugiej strony, którzyby na rzecz pary młodej dobrowolnie wpłacili według swej możności i woli odpowiednie sumy zamiast podarunków, które zwykle sprawiają dużo kłopotu, często są nieodpowiednie i czasem nawet powodem do nieporozumień.

Przez Ślubne Kasy Mieszkaniowe oraz ofiarodawców i pracodawców w ten sposób każdorazowo na rzecz pary młodej zebrane 2 do 4 tysięcy złotych powinny być deponowane w Wydziałach budowlanych Komunalnych Kas Oszczędności wzgl. w Bankach Budowlanych na konto pary młodej z tym warunkiem, że ona ze swej strony będzie wkładała swe oszczędności do tej sumy tak długo, aż wystarczy na wybudowanie mieszkania naturalnie przy pomocy odpowiednich pożyczek. W ten sposób poszczególne pary młode będą zmuszone do oszczędzania na wyścigi, gdyż z mieszkań, budowanych bez przerwy za wszystkie pieniądze oraz pożyczki, przydzielanoby gotowe mieszkania kolejno tym parom młodym, które na swych kontach wykażą największe sumy.

Jeżeli koszt budowy jednej ubikacji drewnianej przyjmiemy na 2500 zł, a murowanej na 4 do 5 tysięcy złotych, wówczas każda robotnicza para małżeńska, mająca na swem koncie 2—4 tysięcy zł, będzie z łatwością mogła wejść w posiadanie własnego mieszkania nietylko jedno — lecz nawet dwu — lub trzy — pokojowego, gdyż potrzeba jej będzie od siebie dołożyć tylko niewiele, aby móc resztę jako ciężar hipoteczny przejąć na długoletnie spłaty wzamian za obecnie płacone choćby najniższe komorne.

Gdyby więc Ślubne Kasy Mieszkaniowe weszły stopniowo w użycie, wówczas za lat 30—50 nie byłoby w Polsce ani jednej rodziny robotniczej, nieposiadającej swego własnego mieszkania czyli nie byłoby wogóle proletarjatu, którego charakterystyczną cechą jest nieposiadanie żadnej własności, a tem samem nie byłoby wogóle podłoża dla komunizmu. Znaczenie tej doniosłej przemiany społecznej możnaby do pewnego stopnia przyrównać do uwłaszczenia chłopów w zeszłym wieku, gdyż każdy robotnik, mający własny kąt, mógłby w razie bezrobocia fabrycznego w swojem mieszkaniu założyć sobie warsztat domowy i zarobić sobie na pierwsze najkonieczniejsze potrzeby.

Przy takiem postawieniu robotniczej kwestji mieszkaniowej nie byłoby zapewne żadnych przeszkód w budowaniu dla nich domków z ogródkami, które z punktu widzenia higieny i kultury są ideałem dla wychowania dzieci. Ogródek 500—600 metrowy, przedrażający koszt mieszkania o takąż sumę, dawałby przytem każdej rodzinie nawet 5—6 osobowej wystarczającą ilość jarzyn i owoców, a pomieszczenie dla kozy, królików i kur dawałoby możność zbobycia nabiału i mięsa przynajmniej na niedzielę. Futerka królicze uzupełniłyby skąpy dochód, a przemysł domowy zaspokoiłby najpierwsze potrzeby w zupełności, na wypadek bezrobocia w fabryce. Przy takiem rozwiązaniu kwestji mieszkaniowej, dokonanej głównie wysiłkiem samych robotników, bezrobocie fabryczne nie byłoby dla nich tak groźne, gdyż własny domek z ogródkiem zapewniałby im byt najskromniejszy. Zbyteczny wówczas Fundusz Bezrobocia mógłby być przekształcony w Fundusz Robót

Publicznych i zapewniać pracę na wypadek bezrobocia fabrycznego.

Pozostaje do omówienia sprawa ciężarów, jakieby Ślubne Kasy Mieszkaniowe nałożyły na robotników poszczególnych, w czem statystyka ludnościowa musi nam przyjść z pomocą. Wykazuje ona, w jakiej proporcji zawiera się zwykle małżeństwa. Jeżeli więc połowę ludności polskiej czyli 15 miljonów podzielimy przez 300 tysięcy czyli liczbę ślubów, zawieranych rocznie w Polsce, wówczas dojdziemy do liczby 50 osób w tym wieku przeciętnie na jeden ślub, czyli na 1000 ludności w tym wieku wypadnie 20 ślubów, które bierzemy jako podstawę do naszych obliczeń.

Związki Zawodowe, w obrębie których miałyby być tworzone Slubne Kasy Mieszkaniowe, mają naogół w swoim zespole jednakże również członków powyżej 50 lat, gdyż do 65 a nawet 70 lat, to zn. wiek przynależnych obejmowałby nie 35 a 50—55 lat. Wówczas jeden ślub wypadałby nie na 50 lecz na 75 osób przynależnych do Związku, Jeżeli więc jakiś Związek liczy np. 750 osób, wówczas przypadałoby na nie po 10 ślubów rocznie, wzgl. na 750 członków męskich i na 750 członków żeńskich po 20 ślubów rocznie. Wobec tego dla każdej świeżej pary małżeńskiej przypadałoby od każdego członka po 1 zł, a dla 20 par na każdego z członków po 20 zł rocznie a 1, 75 zł miesięcznie. Przypuszczam, że ze względu na wyżej wyłuszczone olbrzymie korzyści, zabezpieczające od bezdomnośc wszystkie Związki Zawodowe zgodzą się bez większego wahania na takie opodatkowanie.

Jeżeli szerokie warstwy robotnicze wprowadzą u siebie podobną organizację, rozwiązującą stopniowo w zupełności robotniczą kwestję mieszkaniową, wówczas inne warstwy społeczne a zwłaszcza urzędnicze z tem większą łatwością będą mogły rozwiązać sprawę mieszkaniową dla siebie. Związek Zawodowy urzędników czy też innych zawodów, tworząc podobne kasy i pobierając od swoich np. 750 członków z okazji każdego ślubu po 2—10 zł, mógłby na konto każdej pary młodej złożyć 1500—7500 zł czyli sumę, umożliwiającą nabycie własnego mieszkania, jeżeli za minimum przyjmiemy dwa pokoje z kuchnią, w 10—50% wartości w domu murowanym, a w 20—100% wartości w domu drewnianym.

Jak z powyżej przedstawionych wywodów wynika, wszyscy ludzie pracujący przy takiej organizacji samopomocowej mogą z łatwością dojść do własnego mieszkania i stać się tem samem pełnymi obywatelami kraju, posiadającymi swą własność, a tem samem nigdy nie podatnymi na hasła komunizmu. Ideowi komuniści zaś nie potrzebowaliby być zamykani w więzieniach i tem samem obciążać budżetu państwowego. Ustawa o ochronie lokatorów straciłaby zupełnie rację swego istnienia, gdyż podaż mieszkań w starych domach przewyższałaby znacznie popyt. Nieopłacalności starych domów nie potrzebaby jednakże się obawiać, gdyż poza zorganizowanymi zawodami istnieją jeszcze wolne zawody, które zamieszkiwałyby wolne mieszkania w starych domach. Przy budowie nowych domów, natomiast znaleźliby zatrudnienie prawdopodobnie wszyscy bezrobotni, a Fundusz Bezrobocia mógłby być przekształcony na Fundusz Robót Publicznych i umożliwić budowę dróg, kanałów, szkół, urzędów, domów ludowych, muzeów, teatrów i kościołów, a tem samem przekształcić w zupełności duchową strukturę ludności oraz cywilizacyjny i kulturalny wygląd całego ukochanego kraju naszego.

SREBRO

W dawnych czasach srebro było cenione na równi ze złotem. — I było dobrze.

Później kiedy supremacja w sprawach pieniężnych znalazła się w rękach Anglji, sytuacja się zmieniła. Srebro zepchnięto na drugi plan jak kopciuszka, a w obrotach międzynarodowych ustanowiono monopol złota.

Stało się to dlatego, że Anglicy odkrywszy najpierw złoto w Australji (1850 r.), a potem najbogatsze kopalnie złota w Afryce, zaczęli je eksploatować (1870 r.) i postanowili ten metal wysunąć na pierwszy plan, by w ten sposób objąć decydujący głos w sprawach wymiany międzynarodowej dóbr całego świata.

I rzeczywiście, z chwilą kiedy im się to udało, flota handlowa mądrego Albionu poczęła róść jak na drożdżach.

Ponieważ inne mocarstwa Holandja, Rosja, Francja, Niemcy i Stany Zjednoczone, wiodące prym w handlu, widziały również w supremacji złota oczywisty dla siebie interes choćby z racji posiadanych kopalń i zapasów złota (Ural, Syberja, Alaska, Kanada, Indje Holenderskie i t. p.), przeto akceptowano projekt angielski i od tego czasu zaczynają wypływać trudności walutowe, gdyż złota jest zamało.

Przywrócić srebru jego dawne znaczenie w handlu międzynarodowym, to zagadnienie niesłychanie trudne z powodów natury politycznej.

Największym producentem srebra na kuli ziemskiej jest Meksyk — wróg Stanów Zjednoczonych. Gdyby srebro nabrało wartości obiegowej międzynarodowej, wtenczas Meksyk doszedłby do głosu, a do tego Stany Zjedn. dopuścić nie zechcą.

Również cała Azja z jej ogromnymi zapasami srebra poczęłaby ważyć na losach wymiany handlowej, a to nie zgadza się z programem Wielkiej Brytanji.

My, Polacy nie mamy powodów rozbijać sobie głowę o mur przeszkód dla wprowadzenia bimetalizmu w obrotach międzynarodowych. Jest jednak rzeczą zastanowienia godną, czy my Polacy w Polsce nie powinniśmy pomóc sobie srebrem **w obrocie wewnętrznym.**

Właściwością pieniądza srebrnego jest ciekawy objaw, a mianowicie jego **ruchliwość obrotowa.** Obrót ten jest kilkakrotnie intenzywniejszy niż obrót banknotami. Taka już jest psychologja pieniądza, który „się toczy".

Dostarczenie życiu gospodarczemu środka wymiennego, wewnętrznego w wielkiej ilości jest koniecznością.

Nie może to być banknot, bo brak nam jest dostatecznej ilości złota na podkład.

Nie może to być bilon, gdyż ilość jego jest statutowo ograniczona.

A więc musi to być coś innego.

Ten nowy środek obrotowy musi posiadać odpowiednią **pełną wartość rzeczową**, aby mu zapewnić skuteczność płatniczą. Ten nowy środek musi być metalem szlachetnym o **ustalonej renomie**.

Ten nowy środek może być zatem jedynie platynowym, złotym lub srebrnym, a ponieważ o platynę i złoto jest bardzo trudno, pozostaje jedyne wyjście: **srebro**.

Jeden kilogram czystego srebra przedstawia wartość 90 zł. — Jeżeli ten kilogram podzielimy na 10 części po 10 dekagramów o wartości rzeczywistej po 9 zł. — i jeżeli z takich 10 dkg. srebra zrobimy **krążek** doliczając na koszty przeróbki mechanicznej i koszty urzędowego sztancowania po 1 zł. od sztuki, to otrzymamy **srebrny talar** o wartości 10 zł., który każdy chętnie przyjmie jako zapłatę, względnie jako środek wymienny.

Ludność rolnicza Polski, a więc 70% obywateli przyjmie zawsze taki talar jako zapłatę, bo to jest „śrybło". W ten sposób **zdolność obiegowa dla talarów srebrnych** będzie zapewniona.

Doświadczenie z teutoryzacją pieniędzy srebrnych przez wieś i miasto (guldeny, ruble, obecnie złote), to najlepszy dowód, że talar srebrny miałby zdolność płatniczą Zarzuty dotyczące wachań cen srebra są conajmniej przesadą i takie wachanie w życiu praktycznem talarów żadnej nie odegrałyby roli. Każdy laik zrozumie, że taki talar miałby **lepsze pokrycie** w sobie samym, niż najpiękniejszy banknot, o którym się mówi, że ma 40% pokrycia złotem.

Zarzut pozornej dwuwalutowości w Polsce, z którym projekt talarów srebrnych spotkać się może, będzie zarzutem nieżyciowym, gdyż praktyka dwuwalutowości w Polsce w postaci faktycznego obiegu złotych i dolarów nie wykazała żadnych wstrząsów gospodarczych. — Dla nas nawet lepiejby było, aby obieg dolara zastąpiony został swoistym talarem.

Skąd wziąć srebro na ten cel?

Polska produkuje zaledwie około 7 ton srebra rocznie jako produkt uboczny przy przeróbce rud ołowiu i cynku. Taka ilość nie wchodzi w rachubę.

Srebro musielibyśmy nabyć w kraju, któryby nam to srebro oddał w drodze **wymiany towarowej**.

Takim krajem może być Meksyk.

Produkcja srebra w Meksyku jest największą w świecie i wynosi około **3 300** ton rocznie.

Gdybyśmy taką ilość nawet całą skonsumowali wprowadzając 33 miljony talarów srebrnych w obieg (1 talar na głowę ludności), to i tak nie byłoby to wcale dużo na nasze potrzeby.

Czy Meksyk oddałby srebro za towar?

Tak!

Dlaczego?

Z tego samego powodu, z jakiego Polska oddałaby **cynk** za towar. Mamy go dość, a nawet zbyt wiele na własne potrzeby.

Zaprowadzenie talarów w Polsce może się odbyć z inicjatywy rządu, co byłoby najłatwiejszem, lub z inicjatywy społecznej, przez wprowadzenie w obieg krążków srebrnych kontrolowanych przez państwowy urząd miar i wag.

Zapewniamy Was, że gdyby wszyscy Czcigodni Adresaci „Dobrobytu" zapłacili za otrzymane zeszyty naszego wydawnictwa, to te skromne środki materjalne pozwoliłyby nam nawiązać odnośne pertraktacje z kopalniami srebra w Meksyku i przekonywać się o możności realizacji powyższego projektu, względnie pozwoliłyby nam przygotować urzeczywistnienie planu. **Możliwości nie mają granic — trzeba tylko chcieć i umieć chcieć.**

Prosimy zatem gorąco o poparcie naszego wydawnictwa.

Swiatowa produkcja srebra w r. 1927.

Meksyk	3252	ton	Japonja	141	ton
Stany Zjedn.	1879	„	Chile	93	„
Kanada	703	„	Amer. środ.	92	„
Peru	584	„	Hiszpanja	87	„
Australja	334	„	Indje Hol.	74	„
Indje ang.	187	„	Afryka ang.	35	„
Boliwja	168	„	Czechy	23	„
Niemcy	164	„	Polska	7	„

Zapasy złota w bankach emisyjnych

w miljonach dolarów

	Stan 31. III. 1932	Przypływ od 30. VII. 1931
Francja	3010	799
Szwajcarja	471	309
Holandja	353	153
Belgja	350	150
razem	4184	+ 1411
U. S. A.	3985	— 908 (odpływ)
Reszta świata bez Rosji	3067	— 689 (odpływ)

Stany Zjednoczone mają przeszło dwa razy więcej ludności od 4 bankierskich krajów Europy, a mniej złota. — Hegemonja złotego cielca U. S. A. należy do przeszłości

KREDYT

Ludzie są dziwni. Piją choć wiedzą, że alkohol szkodzi, — palą choć wiedzą, że palenie nie przyczynia się do zdrowia i gwałtownie poszukują kredytu, choć wiedzą, że kredyt potrafi zniszczyć ich dobrobyt, a często i byt.

Dzisiaj ten, kto nie ma długów uważany jest za człowieka błogosławionego i słusznie, gdyż

Kredyt to narkotyk.

który podnieca chwilowo, a potem wywołuje smutne następstwa.

Więc jakto? — Moglibyśmy się obyć bez kredytu?

To napewno, bo przecież ludzkość żyła tysiące lat bez kredytu i rozwijała się. Niemniej jednak wynalazek kredytu **może być pożytecznym**, jeżeli ten kredyt będzie stosowany w sposób zgodny z prawami bytu i dobrobytu.

W tem leży całe sedno zagadnienia. Spróbójmy wejść w labirynt zagadnień kredytowych.

Co to jest kredyt?

Kredyt jest to pożyczanie.

Co to jest pożyczanie?

Pożyczanie jest to forma wygodzenia zastosowana przez jedną osobę w odniesieniu do osoby drugiej. Jest to funkcja dobrej woli (bez przymusu) między ludźmi (n.p. zwierzętom kredytu udzielić nie można), której celem jest wygodzenie, a więc **dobry uczynek** w całem tego słowa znaczeniu.

Dlatego, jeżeli to wygodzenie nie jest w końcowym wyniku uczynkiem przynoszącym społeczeństwu dobro, — wtedy funkcja pożyczania staje się złem. (N. p. jeżeli ktoś drugiemu pożyczył (wygodził) strzelbę, aby ten mógł upolować zwierzynę i nakarmić głodne dzieci, to dobrze, — ale jeżeli ktoś pożyczył drugiemu strzelbę na wyprawę bandycką, to to jest złem).

Zasada tego prymitywnego przykładu obowiązuje nawet przy miljardowych pożyczkach międzypaństwowych.

Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że pożyczki wojenne, jako wygodzenia przeciwne zasadzie dobra, bo obrócone na cele zabijania ludzi, były kredytem zła i dlatego pożyczki te wszystkim stają kością w gardle.

Ta abominacja przeciw spłatom pożyczek wojennych pochodzi również z innego źródła, a mianowicie, — kredyty wojenne to były armaty, amunicja i t. p., a żądany zwrot to złoto.

Już łatwiej mógłby pożyczający strzelbę oddać pożyczkodawcy owoc wygodzenia n. p. upolowaną zwierzynę. W wypadku kredytów wojennych możnaby naprzykład zwrócić kredytorom materjałów wojennych, jako ekwiwalent owoc wygodzenia w postaci cmentarzy żołnierskich. — Taki ekwiwalent miałby logiczne uzasadnienie. Ludzkość jednak nie tak prędko zrozumie etykę kredytu i nie tak łatwo zechce się nią powodować.

Porzućmy tą wysoką płaszczyznę kredytu, gdzie można się posiłkować słusznie hasłem **miłość Ojczyzny** i zejdźmy na płaszczyznę zagadnień codziennego życia.

Etyka kredytu, to pierwsza zasada systemu kredytowego. Niestety w żadnej akademji handlowej takiego „przedmiotu" nie wykładają.

Etyka kredytu dotyczy:
1) celu pożyczki
2) sposobu zwrotu pożyczki
3) wysokości wynagrodzenia za wygodzenie (procenty).
4) sposobu zapłaty procentów
5) sposobu zabezpieczenia pożyczki.

1) **Cel** pożyczki musi być **godziwy i rozsądny**. (N. p. pożyczka na plantacje pomarańcz w Polsce byłaby godziwą, lecz nierozsądną).

Godziwość pożyczki jest ogromnie trudną do oznaczenia. Naprzykład wszystkie pożyczki **pieniężne** udzielane kupcom nie odpowiadają godziwości, choć odpowiadają rozsądkowi.

Dlaczego?

Zrozumiemy to najlepiej na przykładzie.

W małej mieścinie jest Kasa oszczędności. Obywatele tej mieściny składają do niej swoje oszczędności i pobierają powiedzmy 6% rocznie. W tej samej mieścinie jest kilka sklepów, które korzystają z kredytu tej kasy oszczędności, a właściciele sklepów pożyczając w niej pieniądze na zakup towarów, płacą n. p. 12% w stosunku rocznym. Ten procent **muszą oni „dobić"** do sprzedawanego towaru, gdyż w innym razie sprzedawaliby ze stratą.

Kto płaci za to „dobicie"?

Obywatel mieściny, który towary kupuje na miejscu.

Jeżeli ten kupujący obywatel jest zarazem wkładcą do kasy oszczędności, to ten obywatel w rezultacie zamiast korzystać z oszczędzania, — płaci na administrację kasy oszczędności i na utrzymanie miejscowych kupców.

Taki kredyt nie posiada godziwego sensu. W handlu powinna obowiązywać dewiza: **„Kto nie posiada kapitału, ten niech nie handluje!".**

Dewiza ta powinna być przestrzegana w pierwszym rzędzie w handlu wewnętrznym.

Dzięki nieprzestrzeganiu tej dewizy, żerują na handlu spekulanci, — korzystają z kredytu, i często pożyczki nie zwracają, — plajtując rozmyślnie, — lub nieumyślnie, — a w efekcie za tą nieuczciwość, czy lekkomyślność, względnie indolencję kupiecką, **płaci społeczeństwo**, bo ktoś zapłacić musi.

Kto niema pieniędzy, — niech nie handluje! Instytucje finansowe udzielające pożyczki kupcom, nie zasługują na poparcie obywatelskie przez wkładki.

Zbyt wydatna pomoc państwowa dla bezrobotnych w Austrji rozleniwiła ich do tego stopnia, że obecnie nie chcą powrócić do pracy.

Jeżeli w kasie pożyczkowej ma procent **„uróść"** to musi przyróść dobro materjalne na warsztacie pracy pożyczkobiorcy. W sklepie manufaktury nic przyróść nie może. Krótko mówiąc etyka kredytu poleca:

a) rolnictwo.
b) górnictwo
c) rzemiosło
d) przemysł przetwórczy uszlachetniający.

Inne instytucje, względnie osoby etyka kredytu nie obejmuje i takim osobom można wygodzić jedynie pożyczką **bezprocentową, — lub darem.**

2) Sposób zwrotu pożyczki obejmuje:
a) przedmiot
b) termin zwrotu.

Kto wypożycza pieniądze, powinien zwrócić pieniądze. — Kto wypożycza towar, powinien **móc** zwrócić taki sam to ar, w razie, gdy równowartości tego towaru w złocie zwrócić nie potrafi.

Termin zwrotu powinien być **jaknajkrótszy**, gdyż długoterminowość jest niezdrowa (ogólnie panuje wręcz przeciwne przekonanie). W każdym razie termin zwrotu pożyczki, nie powinien przekraczać czasokresu trwania działalności i skuteczności wygodzenia (n. p. nawozy sztuczne działają w glebie przez pewien ograniczony okres czasu, — zatem rolnik powinien zwrócić pożyczkę nawozową w tym samym czasokresie) — inaczej „narastają długi" i stają się ciężarem.

3) Procent jest to najniebezpieczniejszy wróg etyki kredytu. — Rolnik **nie może** płacić wyższy procent, niż pozwala na to natura jego warsztatu pracy — rola. To samo dotyczy fabrykanta.

Rolnik w Polsce tylko wtedy może zapłacić procent w złocie, jeżeli to złoto do Polski przywiozą. W innym wypadku rolnik powinien **móc** płacić **procenty in natura** nawet od kwot pieniężnych, co nie naruszałoby przedmiotu pożyczki.

Państwo chroniące prawo pobierania 12% w stosunku rocznym popiera fikcję, gdyż żaden normalny warsztat pracy nie może odrzucać takie stosunkowo wysokie zyski. (Wyjątek stanowią kopalnie złota, brylantów, ropy naftowej i t. p.)

W praktyce liberalnego gospodarstwa powinno być **wolno płacić** nawet wyższe odsetki, jeżeli tak pożyczkobiorcy się podoba, ale **egzekwowanie przez prawo** wyższych odsetek jak 4 w stosunku rocznym nie powinno istnieć.

4) Pobieranie odsetek zgóry jest **nieetyczne**. Owoce pożyczki to wynik wygodzenia, który może nastąpić jako skutek wygodzenia, w przyszłości, ale owoce te w momencie pożyczania zrodzić się nie mogą. Żądanie procentów zgóry przypomina żądanie jabłek z jabłoni, którą się dopiero sadzi.

5) Zabezpieczenie sumy pożyczkowej jest zgodne z etyką kredytu, lecz zabezpieczenie to nie powinno przewyższać wartości pożyczki t. zn. nie powinno obejmować **procentów**.

Pożyczanie pieniędzy jest przedsiębiorstwem. **Procenty są zyskiem.** Ponieważ żadnemu przedsiębiorstwu nikt nie gwarantuje zysków, — dlaczego przedsiębiorstwo pożyczkowe ma być uprzywiljowane? Wyjątek może stanowić państwo, które nie jest przedsiębiorstwem.

Wogóle pobieranie procentów powinno być traktowane jako nagroda za oszczędne życie obywatela i jako asekuracja na starość, względnie dla dzieci, za pracowitą oszczędność porządnego życia.

Inny sens procentów jest bezsensem.

Co to są procenty niech nam objaśni następujący przykład:

Hucie żelaza zabrakło kapitału obrotowego, więc grozi zamknięciem. Skarb państwa interwenjuje pożyczając hucie pieniądze na 9%. Dostarczająca hucie rudę kopalnia też ma długi, od których płaci 10%. Zatem huta kupiła rudę po cenie rzeczowej plus 10%

	„ sprzedała żelazo „ „ „	9%
Hurtownik	kupił żelazo dzięki pożyczce bankowej, za którą płaci	12%
Detalista	pożyczył pieniądze w kasie oszczędności na zakupno żelaza od hurtownika, płacąc	15%
Kowal	kupił żelazo od detalisty za pieniądze pożyczone od sąsiada na	36%
Chłop	kupił pług od kowala za pożyczoną kwotę w Banku Rolnym na	10%
	Razem ciąży na towarze	92%

Tak wygląda litanja obciążeń wypływających z niezdrowego kredytu (bez uwzględnienia zysków kupieckich).

Kto połknął te 92%?

Za najlepszą odpowiedź na to pytanie przeznacza redakcja „Dobrobytu" artystyczny obraz olejny jako premję dla swych Abonentów.

LEN, CUKIER i BEZROBOCIE

Na zasilenie środków do walki ze skutkami bezrobocia opodatkowano cukier kwotą 50 gr. od 100 kg. — Wobec rocznego spożycia cukru w ilości 3.000.000 q **przyniesie ten podatek bezrobotnym 1,500.000 zł.**

Cukier przed wyjściem z fabryki jest obecnie pakowany w worki jutowe, a na wyrób tych worków **importuje się jutę** z Indyj.

Takie opakowanie z juty na 100 kg cukru kosztuje 1 zł 50 gr, z czego

na surowiec przypada	50 gr
na koszt przeróbki	50 „
na zysk kartelu jutowego	50 „
razem	1.50 zł

Przy opakowaniu 3 miljonów centnarów metrycznych cukru koszt opakowania wynosi 4.500.000 zł z czego 1.500.000 zł zostaje na pokrycie robocizny krajowej a równowartość surowca i zysk kartelu jutowego (który się lokuje w walutach obcych) w sumie 3.000 000 zł obciąża ujemnie nasz bilans handlowy.

Na pokrycie tego minusu musimy postarać się o walutę obcą i w tym celu dumpingujemy cukrem. W efekcie **dla zdobycia walut** za 3.000.000 zł, sprzedajemy licząc po 25 groszy **12.000.000 kg. cukru.**

Co my wyprawiamy?

Pomyślmy. — Bezrobotny płaci za cukier 1.60 zł

za 1 kg. więc za całe opodatkowanie cukru na fundusz bezrobocia t. j. za $1^1/_2$ miljona złotych dostanie się bezrobotnym 940.000 kg. cukru.

Gdybyśmy zrezygnowali z worków jutowych moglibyśmy dać bezrobotnym 12.000.000 kg. cukru, który przedstawiałby **dla nich wartość około 20.000.000 zł.** — Ten cukier należałoby im dać in natura, na poczet zapomogi, a wtedy naprawdę by ich pokrzepił. —

A co z workami?

Worki jutowe zastąpimy z łatwością workami lnianymi wyprodukowanymi sposobem samodziałowym na wsi.

Jaka z tego będzie korzyść?

Wprowadzenie przymusu używania do opakowania cukru worków lnianych stworzy zbyt na około 2,000 tonn włókna gorszego gatunku, dając podstawę do uprawy lnu na obszarze około 5.000 ha, co odpowiada 500.000 dni pracy.

Następnie wyrób worków pochłonie dalsze 3 miljony dniówek samodziałowych.

W rezultacie będziemy mieć worki krajowe — biedne rolnictwo ziem wschodnich otrzyma wpływ 7.500.000 złotych corocznie — podniesiemy produkcję lnu, która nam ze względów militarnych będzie bardzo kiedyś potrzebna — bezrobotni będą mieli cukier — a skarb państwa zarobi na tej obywatelskiej transakcji 14.000.000 zł.

W jaki sposób?

Całą tą transakcję powinien przeprowadzić Skarb Państwa, a mianowicie zakupić:

worki lniane (droższe) za	7.500.000 zł
cukier eksportowy (po cenie eksportowej) za	3.000.000 „
razem	10.500.000 zł

sprzedać:

worki lniane w miejsce jutowych (ze stratą) za	4.500.000 zł
cukier eks. bezrobotnym (po cenie krajowej) za	20.000.000 zł
razem	24.500.000 zł

Saldo na korzyść gospodarki narodowej i skarbu wynosi 14.000.000 zł.

Bezrobotni naprawdę **zjedzą cukier** (jeżeli go dostaną), więc konsumcja wewnętrzna na tem nie ucierpi. — Kto umie liczyć kalorjami, ten zrozumie, że fundusz bezrobocia potrzebuje dla głodnych kalorji i może nimi tak samo gospodarzyć jak pieniądzmi.

Pakowanie cukru w worki lniane, naprawdę może zmniejszyć nietylko nędzę bezrobocia, ale i bezrobocie jako takie, bo te 7.500.000 złotych uzyskane nadprogramowo z lnu przez rolników ziem wschodnich, wrócą na rynek krajowy w formie popytu wyrobów przemysłowych.

Prosimy o dekret.

EDMUND KALEŃSKI (b. vice-konsul Rz. P. w Chicago)

Uruchomienie eksportu Polskiego do Stanów Zjednocz.

„Wy powinniście być Ambasadą Polski tutaj w Ameryce. Nawiązujcie handel z Polską. Zróbcie to na wielką skalę. Niech łączność Wasza z Macierzą będzie codzienna przez wymianę towarów. Niech będzie więź pieniężna, materjalna”.
Wacław Sieroszewski.
Znaczenie i przyszłość naszego wychodźtwa.

ROZDZIAŁ IV.

Emigrant polski, który przybywał do Stanów Zjednoczonych bez żadnych zasobów materjalnych, rozpoczynał pracę zarobkową w fabryce, kopalni czy innem przedsiębiorstwie amerykańskiem i dopiero po pewnym czasie, gdy zaoszczędził i ulokował na rachunku bankowym nieco pieniędzy, mógł myśleć o założeniu własnego przedsiębiorstwa. Najczęściej zakładał „grosernię“ (grocery — skład towarów spożywczych), otwierał „salun“ (saloon — szynk, połączony z jadłodajnią), zakładał „candy store” (skład słodyczy i lekkich napojów), albo też warsztat krawiecki, szewski i t. p.

W ten sposób wśród wychodźtwa polskiego powstały drobniejsze sklepy i przedsiębiorstwa, które zaspakajały przedewszystkiem potrzeby okolicznej ludności polskiej. Gdy z Polski przybywały liczne rzesze emigrantów i z konieczności zaspakajały swe potrzeby w sklepach i przedsiębiorstwach polskich, założonych przez rodaków wcześniej przybyłych do Ameryki, przedsiębiorstwa te i sklepy cieszyły się znacznem powodzeniem i miały dość duże obroty handlowe. Nowi emigranci, nie znający języka angielskiego, kupowali tylko u swoich, a chociaż właściciele sklepów nie posiadali wyrobienia kupieckiego i zawodowego doświadczenia, liczba sklepików wzrastała, gdyż mogły one sprzedawać towar polskiej klijenteli prawie bez konkurencji. Z czasem do dzielnic zamieszkałych przez Polaków, poczęły przenosić się filje sklepów amerykańskich, oraz zakładali sklepy żydzi, którzy dzięki swemu wyrobieniu kupieckiemu, robili dobre interesy wśród Polonji.

Z chwilą, gdy ograniczono emigrację, poczęła się zmniejszać polska klijentela, bo młodsze pokolenie urodzone w Ameryce i władające językiem angiel-

Polska posiada 65,803 B. R. T. (Brutto Register Tons) floty — co odpowiada zaledwie 0.097 % tonażu światowego — Wielka Brytanja ma 300 razy większą flotę handlową od nas, a tylko kilkanaście razy większą ludność wliczając już kolonję. — Jest nad czem pracować.

skim, pracowało nietylko w fabrykach czy kopalniach, ale i w biurach amerykańskich, przy czem czyniło zakupy i zaopatrywało swe potrzeby poza obrębem osiedla polskiego. Porównywując drobne sklepiki w dzielnicach polskich, młodzież ta oczywiście była olśniona okazałością sklepów amerykańskich, gdzie mogła znaleźć towar w większym wyborze, modniejszym gatunku, a nawet po cenie konkurencyjnej. Wielkie przedsiębiorstwa handlowe, t. zw. „Składy uniwersalne“ (Department stores) i „Sklepy łańcuchowe“ (Chain stores), posiadające swe filje we wszystkich dzielnicach miasta, mogły dostarczać towar lepszy i tańszy.

Wskutek tego egzystencja sklepików polskich została podminowana i wiele z nich wprost wegetuje, prowadząc walkę z konkurencją większych przedsiębiorstw. Walka pobudza jednak do czynu, a kupiectwo polskie coraz bardziej przystosowuje się do nowych okoliczności i wstępuje na nowe tory. Przyczynia się do tego coraz większe doświadczenie, które zdobyli pionierzy kupiectwa polskiego, a także i to, że młodzież polska, która przerzuciła się do składów uniwersalnych i wielkich firm amerykańskich, widzi potrzebę popierania usiłowań drobniejszego kupiectwa polskiego, zmierzających do odzyskania klijenteli polskiej. Młodzież zrozumiała przytem, że w rozwoju i wyrobieniu kupiectwa polskiego znajdzie pole do własnej pracy i karjery.

W tych warunkach, kupiectwo polskie w Ameryce jest obecnie w fazie formowania się, przyczem wzrasta stopniowo liczebnie i organizuje się świadomie we wszystkich miastach amerykańskich, gdzie Polacy zamieszkują w większych skupieniach. Ewolucja rozwoju odbywa się według tej zasady, że ojciec zakłada niewielkie przedsiębiorstwo handlowe, a dopiero syn rozwija je na większą skalę. Ponieważ młodsze, wykształcone pokolenie polskie, urodzone w Ameryce, nie zawsze chce pracować w fabrykach, a z trudnością może znaleźć pracę w przedsiębiorstwach, gdzie na czele stoi zarząd innej narodowości, same warunki ekonomiczne zmuszają Polaków osiadłych w Ameryce do zakładania własnych przedsiębiorstw handlowych i do kształcenia swej młodzieży w różnych zawodach, więc i w zawodzie kupieckim.

Wśród zawodów niezależnych rozróżniają t. zw. „profesjonalistów“, do których zaliczają się lekarze, dentyści prawnicy i inni fachowcy z wykształceniem uniwersyteckiem, oraz „busines-man'ów“, t. j. kupców, przemysłowców i wszelkiego rodzaju przedsiębiorców.

Pomiędzy tą drugą kategorją osób, którą można zaliczyć do sfer handlowo-kupieckich, wyrobiło się już dużo zdolnych i wykwalifikowanych specjalistów, którzy prowadzą z powodzeniem własne interesy, a w miarę możności wywierają wpływ i nadają ton różnym poczynaniom wśród naszego wychodźtwa.

Do wykwalifikowanych handlowców zaliczyć należy przedewszystkiem aptekarzy, którzy stanowią najbardziej wyrobiony i ruchliwy element kupiecki. Aptekarze muszą odbyć studja uniwersyteckie dla uzyskania licencji aptekarskiej, poczem odbywają praktykę, która polega nie tylko na pracy fachowej, lecz i na zaznajomieniu się wielostronną działalnością handlową. Apteki w Ameryce różnią się od aptek europejskich tem, że oprócz sprzedaży lekarstw i wykonywania recept, mają u siebie na składzie najrozmaitsze gatunki towarów. Apteka średniej wielkości zwykle posiada 8 — 10 przedziałów, z których tylko jeden, a najwyżej dwa przeznaczone są do wykonywania i przyjmowania recept, pozostałe zaś zawalone są stosami kosmetyków i przyborów toaletowych, jak: mydła, pudry, pasty do zębów, lusterka, szczotki, grzebienie, szczypczyki różne, nożyczki, scyzoryki i t. p., a nadto można tam dostać cukierki i czekoladki, cygara i papierosy, zioła lecznicze, figurki z metalów lub z aljażów i różne upominki, wyroby fajansowe i porcelanowe, papier do pisania i drobniejsze przybory biurowe, karty z widokami i kalendarze, lalki i zabawki, książki do czytania i do nabożeństwa, proszki, pasty, farby, artykuły do czyszczenia i wywabiania plam i t. d. — jednem słowem wszystko to, co w Polsce sprzedają składy apteczne, a częściowo i mydlarnie. Osobny kontuar w aptekach amerykańskich przeznaczony jest do sprzedaży napojów chłodzących i lodów.

Wielkie apteki amerykańskie, a raczej apteczne składy (Drug stores) często wydają pierwsze i drugie śniadania (lunch), a także lekkie kolacje (kawa, czekolada, kanapki, szynka i t. p.).

Aptekarze polscy posiadają apteki średnich i mniejszych rozmiarów, gdzie restauracyj nie prowadzą, lecz, jak zwyczaj każe, mają na składzie wszystko, co można sprzedać w odpowiednim sezonie. Główny sezon zakupów rozpoczyna się przed świętami Bożego Narodzenia i wówczas aptekarze robią duże obroty handlowe, gdyż każdy, kto przychodzi po lekarstwo, zakupi również cały szereg i innych, potrzebnych mu rzeczy.

Apteki urządzane są luksusowo, mają szafy i kontuary oszklone, ładne stoliki i krzesła, przypominając swym wyglądem nasze cukiernie, lub składy kosmetyczno-perfumeryjne. Nic dziwnego, że panuje tam przyjemna atmosfera, stanowiąca dla publiczności amerykańskiej pewną atrakcję. To też odwiedza się te zakłady przy każdej sposobności i tem się tłumaczy ogromna ilość aptek w Ameryce. W m. Chicago

Jeden z najwybitniejszych geologów Europy oraz grupa JWP. Profesorów Instytutu Geologicznego Uniw. Jagiellońskiego ofiarowali bezinteresownie swą pracę dla projektu Banku Pracy.

jest 118 aptek polskich i parę tysięcy amerykańskich. W rzeczywistości aptek polskich jest więcej, gdyż nie wszystkie adresy są podane w Polskiej Książce Telefonicznej dla m. Chicago.

Organizacja i osobliwości urządzeń aptek amerykańskich muszą zainteresować eksportera polskiego o tyle, że oprócz wyrobów włókienniczych, które muszą być zaofiarowane firmom specjalnym, prawie wszystkie inne artykuły wyrabiane w Polsce, a przeznaczone do użytku osobistego i domowego, mogą być zaofiarowane do sprzedaży w aptekach. Przedstawiciel firm polskich, po przyjeździe do Ameryki, znajdzie u właścicieli aptek polskich nie tylko punkt oparcia, ale również informacje i wskazówki rzeczowe, których mu oni chętnie udzielą, jako doświadczeni handlowcy i ludzie mający znaczny posłuch wśród Polonji.

Zdarzało się niejednokrotnie, że przybywali z Polski do Ameryki i zwracali się do polskich aptekarzy przygodni kupcy, którzy przywozili zazwyczaj towar nieodpowiedni, w małych ilościach, po cenach wygórowanych, ofiarując te wyroby polskie w imię patrjotyzmu i żądając natychmiastowej zapłaty. Celem ich było zyskać pokaźny zarobek i pokryć swe koszty podróży. Akcja taka oczywiście rezultatów nie dawała.

Zupełnie inaczej rozwiąże to zadanie przedstawiciel firm polskich, mający towar na składzie i objeżdżający apteki polskie przy końcu października, czyli przed sezonem gwiazdkowym.

Zwyczajem amerykańskim każdy obywatel otrzymuje przed świętami Bożego Narodzenia podarki i upominki od krewnych i znajomych i musi również wywzajemnić się przesyłając je ze swej strony. Polonja wtedy poszukuje indywidualnych towarów polskich, jako odrębnych od szablonu amerykańskiego i zakupuje je przeważnie w polskich aptekach. Mając wybór towaru na składzie, można liczyć, że napewno każda z aptek polskich zakupi towaru za dol. 10 dol. 20, lub dol. 40, co w rezultacie wyniesie poważniejszą sumę.

Nawet wyroby przemysłu ludowego można zaofiarować aptekom do sprzedania podczas sezonu gwiazdkowego. Artykuły te zresztą mogą przyjąć i inne firmy, a więc naprz. księgarnie polskie, które sprzedają lalki, rzeźby zakopiańskie, karty z widoczkami, kalendarze, książki do nabożeństwa, a także kilimy, pasiaki łowickie i inne wyroby ludowe.

Podajemy tu kilka adresów księgarni polskich:

1) Polish-American Publishing Co., 1516 Tell Place, Chicago, Ill.,

2) S. Węgrzyn Book-Store, 1134 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.,

3) F. Dolatowski Book-Store, 8409 Burley Avenue, Chicago, Ill.,

4) Liberacki's Book-Store, 2859 — 24 th Place, Chicago, Ill.,

5) Polish Book-store, 1422 West Division street, Chicago, Ill.

Wracając do dalszych szczegółów, mających związek z organizacją aptek polskich, musimy nadmienić, że chociaż właściciele i ich pomocnicy należą do sfer inteligentnych i wyrobionych zawodowo, jednak z powodu wysokich kosztów personelu, praca musi być wyzyskana do maximum. Pomocnik aptekarski zwykle otrzymuje dol. 50 tygodniowo, czyli miesięcznie zgórą dol. 200 i ma długie godziny do pracy. Wobec różnorodności towarów, które apteka musi sprzedawać, nie może być mowy o jakiejś samodzielnej akcji importowej i prowadzeniu korespondencji zagranicznej. W aptece pracuje sam właściciel i ma do pomocy jednego pracownika. Na podstawie katalogu aptekarz zamawia towar u hurtowników, wydaje pokwitowanie na ilość dostarczonych artykułów i otrzymuje kredyt 30 — 60-dniowy, po upływie którego wpłaca należność. Przez korespondencję żadnej akcji nie prowadzi i dlatego listy eksporterów polskich, adresowane do aptek amerykańskich, najczęściej pozostają bez odpowiedzi.

Reemigranci z Ameryki przywieźli w ciągu b. r. około 16 miljonów dolarów do Polski. — Należałoby ten ruch propagować i zorganizować odpowiednią informację, której brak. — Napływ Rodaków z Ameryki nie odegra w naszym ruchu demograficznym żadnej roli, a wpłynie bardzo korzystnie na nasz rynek pieniężny.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI.

PRZEŚWIETLENIE POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI

Jeżeli więc pod tym kątem widzenia zechcemy popatrzeć na problemat bałtycki Polski, to szereg niejasnych faktów i zjawisk zdobędzie natychmiast całkowite wyjaśnienie i całkowicie różny sens, niż ten, który nadaje im propaganda niemiecka. Choć to brzmi nieco paradoksalnie, to jednak jest faktem niezaprzeczonym, iż wobec ustawicznie rosnących trudności i zapór na linji naszego dawnego rozwoju i współżycia ekonomicznego, biegnącej w kierunku najbliższego zachodu i wschodu, musieliśmy obrócić linję naszej polityki gospodarczej i handlowej o 90 stopni, t. j. skierować ją na północ[1]) i na południe. Warunki ekonomiczne, istniejące na naszej granicy wschodniej, warunki, narzucone nam na granicy zachodniej i północnej przez wojnę celną i nowe zasady polityki gospodarczej Niemiec, zmusiły nas do wejścia na tę drogę, na której powinniśmy się byli znaleźć przed dziesięcioma wiekami. Gdyby więc wojna celna przyniosła nam nawet realne szkody na innych płaszczyznach życia, to ten jeden zapoczątkowany już fakt z lichwiarskim procentem wyrównuje wszystkie straty i szkody. Jeszcze w r. 1924 przez granicę morską Polski przechodziło niecałe 11% sumarycznego obrotu towarowego Polski z zagranicą. Dziś przez porty w Gańsku i Gdyni przechodzi około 12 miljonów tonn towarów rocznie z Polski i do Polski, a cyfra ta stale, nawet w okresie kryzysu wzrasta. Oznacza to, że kilkudziesięciokilometrowa granica morska Polski — jak element gospodarczy — równoważy się dziś w obrocie towarowym z około 5500 km. granicy lądowej. Każdy metr, każdy kilometr granicy morskiej pracuje więc dla Polski 100 razy intensywniej, prędzej i przyjaźniej niż metr czy kilometr granicy lądowej. A wynik ten nie jest nawet i przedewszystkiem rezultatem jakichś specjalnych zabiegów i specjalnej polityki polskiej. Nie mamy prawa jeszcze przypisywać sobie szczególnych zasług w tej dziedzinie. Więcej bowiem zaważyła tu na szali sama konieczność, sam fakt, że wzrastające ciśnienie ekonomiczne, wobec wciąż nowych i rosnących zapór na granicach lądowych, mogło się jedynie swobodnie wyładować na granicy morskiej. Znamiennem potwierdzeniem tego stanu rzeczy jest zjawisko, że przeładunek w Gdańsku utrzymujący się stale od okresu przedwojennego do r. 1924 na wysokości około 2 miljonów tonn rocznie, rozpoczął swój marsz w górę, aż do 8 miljonów tonn właśnie w tym samym momencie, gdy Polska zmieniła kierunek swej polityki handlowej, oznaczonej linją kierunkową zachód — wschód, na kierunkową północ — południe i w związku z tem podjęła rozbudowę Gdyni. Gdzież więc w tej sytuacji może być miejsce dla insynuowanej nam małostkowej i ciasnej polityki celów konkurencyjnych wobec Gdańska? Gdzież tu jest miejsce dla przykładu Czechosłowacji lub Szwajcarji, posiadających wewnętrznie gospodarstwo rozbudowane, nasycone, a granice ekonomicznie żywotne i swobodne? **Polska bez wolnego, nieskrępowanego dostępu do morza musiałaby się albo gospodarczo udusić, zbankrutować, albo musiałaby dobrowolnie włączyć się do systemu gospodarczego jednego z dwóch swoich potężnych sąsiadów, ze wszystkiemi politycznemi konsekwencjami tego kroku.** Ale swobodnego wyboru nie miałaby. Argument, że przecież i przez obce politycznie terytorjum można dotrzeć z towarem do portów i wybrzeża morskiego, wypróbowaliśmy oddawna praktycznie na sobie, a praktyka ta nie może skłaniać nas do wiary w jego wartość. Fryderyk II wyraźnie wskazał, że posiadanie przez Prusy polskiego wybrzeża ma na celu przedewszystkiem gospodarcze opanowanie Polski. Stulecie niewoli naszej było jednem pasmem realizacji tej polityki. Po pierwszym rozbiorze — jak pisze W. Kalinka — „w jednej chwili znaleźliśmy się politycznie odcięci od zachodniej Europy, a pod względem handlowym zdani na złą wolę Prus. To pruskie panowanie nad ujściami Wisły było jakgdyby gwoździem, wbitym w ciało Rzeczypospolitej, który i wolny przebieg soków żywotnych tamował i sprawiał boleść niewymowną. Odtąd i handel i rolnictwo były w Polsce sparaliżowane"[2]). Co gorsze, opanowanie ostatniej i jedynej w naszych warunkach geograficznych, politycznych i gospodarczych możliwości rozwoju ekonomicznego i kontaktu handlowego ze światem przez Prusy było w przeszłości wygrywane jako narzędzie wyciskania z Polski dalszych rezygnacyj terytorjalnych i politycznych. Ktokolwiek więc wystawia hasło rewizji tej granicy Polski w sensie oddzielenia od nas, wbrew woli 90% ludności i wbrew wielowiekowej historji, polskiego Pomorza, winien jasno i bez obłudy mówić: domagam się ponownego po-

[1]) Oczywiście, nie w ściśle geograficznem pojęciu. Kierunek północny oznacza w tym wypadku nietylko wymianę gospodarczą z rynkami położonemi na północy, ale i cały obrót towarowy na granicy morskiej, niezależnie od swego przeznaczenia lub kraju pochodzenia.

[2]) W. Kalinka: „Sejm Czteroletni" T. I. str. 246.

Kartel rzemieślniczy szewców i cholewkarzy w Polsce może mieć sens, jeżeli ograniczy się początkowo do zakupu i rozdziału surowców na potrzeby swoich członków

Większość przemysłu polskiego w Polsce nie jest polską. — Należy dążyć do zmiany tych stosunków na drodze konkurencji opartej na ofiarnej wytrwałości społeczeństwa.

działu Polski i wpędzenia jej za pośrednictwem niewoli gospodarczej w niewolę polityczną! Czyż jednak — wobec tak postawionej kwestji — można oczekiwać innej odpowiedzi z naszej strony, jak ta, że zamiarom tym przeciwstawimy zawsze wszystkie siły, w każdej, formie na jaką nas tylko stać będzie.

Tymczasem zaś sama konieczność wskazuje nam na niezbędność podtrzymania i nieprzerwanego rozwoju naszej polityki morskiej. Każdy nowy metr wybrzeża, każdy nowy dźwig, każdy skład towarowy, każda nowa placówka handlowa w Gdyni, każde ulepszenie komunikacji, każdy nowy okręt, każda nowa fabryka na wybrzeżu, każdy bank, każda nowa więź cementująca Gdynię z Pomorzem, a całe województwo pomorskie z resztą państwa, to wielka zdobycz, to poważny aktyw naszego dorobku państwowego. Tu koncentruje się jedyna, praktyczna akademja kupiecka Poski, tu stoi otworem droga najpewniejsza i najkrótsza dla wyrównania wartości człowieka w Polsce z wartością człowieka w Europie zachodniej, tu zbiega się granica współpracy z narodami całego świata, tu wreszcie harmonizują się automatycznie wszystkie różnice poglądów, wszystkie starcia myśli i programów całej Polski.

Realizacja programu morskiego znajduje się u nas dopiero w fazie początkowej. Zasięg naszej ekspanzji eksportowej nie wyszedł jeszcze poza obręb Europy. Łotwa eksportuje do krajów poza-europejskich trzykrotnie większy odsetek sumarycznego wywozu niż Polska, Rumunja czterokrotnie większy, Niemcy pięciokrotnie większy, a udział eksportu Italji na rynkach poza-europejskich w stosunku do całości jej wywozu jest dziesięciokrotnie większy niż Polski. Nasza flota handlowa stanowi dopiero dostateczną kadrę doświadczalną, mającą wskazać społeczeństwu nowe możliwości wysiłku i pracy. Znaczna część naszego importu nie odnalazła jeszcze drogi do naszego wybrzeża morskiego, a eksport posiada jednostronny, surowcowy charakter. Handel nasz poczyna dopiero dostosowywać się organizacyjnie do form, niezbędnych w zakresie samodzielnego handlu morskiego i międzynarodowego. Koleje żelazne mają jeszcze przed sobą olbrzymie zadanie skierowania wszystkich swych nerwów frontem do wybrzeża Bałtyku. Powstają dopiero zaczątki agencyj morskich, niejasno zarysowują się nowe potrzeby w zakresie komunikacji telegraficznej i telefonicznej, związanej z siecią międzynarodową, wyłaniają się wciąż nowe potrzeby, związane z miejskim ośrodkiem portu, ma powstać z nicości własne prawo morskie, własna literatura techniczna i komercjalna. Ale stokrotnie wyżej, ponad wszystkie wymienione tu problematy, wznosi się zagadnienie psychiczne. Nie można zaprzeczyć, że zrodziła się już i krzewi się dalej miłość społeczeństwa polskiego ku własnemu morzu. Ale miłość to tylko uczucie, które może się wzmagać i może zanikać. A przecież z tem nierozwiązanem jeszcze zagadnieniem, zaledwie może dobrze zapoczątkowanem, wiążą się ściśle najistotniejsze warunki naszego bytu, naszej egzystencji państwowej, naszego rozwoju gospodarczego, a więc i naszej walki o lepsze, o obfitsze wyposażenie człowieka w jego upartem przebijaniu się przez życie. Pod względem ekonomicznym ta mała granica morska stanowi już dziś to samo, co olbrzymia granica lądowa. Nie można zaś ani obliczyć, ani wyprorokować kresu jej wartości. Będą one stopniowo narastać w stosunku do naszej upartej i niezłomnej woli pracy, proporcjonalnie do naszego wysiłku i do przestawienia naszej psychiki. Przez wieki całe, wbrew narzucającym się okolicznościom i potrzebom, byliśmy narodem rolników; dziś musimy się stawać narodem wielo-funkcyjnym, społeczeństwem kupców, przemysłowców, rolników, pracowników fizycznych i umysłowych. Przez szereg stuleci zasklepiliśmy się w zagadnieniach lądowych; dziś musimy znaleźć miejsce i dla zagadnień morskich. Praca ta wymaga skierowania wzroku w przyszłość i zrozumienia, że wytrwała i świadoma polityka morska daje istotne rezultaty później, wolniej, ale i obficiej, niż jakikolwiek inny wysiłek; niecierpliwość naszej natury domaga się jednak rezultatów natychmiastowych i nie budzących żadnych wątpliwości. Stoją więc tu przeciwko sobie: pozornie mała granica i małe terytorjum, a istotnie splot najdonioślejszych problematów naszego życia; psychika społeczeństwa rolniczego i lądowego przeciw konieczności powstania społeczeństwa kupieckiego i morskiego; jaskrawe potrzeby dnia dzisiejszego zetrą się tu w antagoniźmie z potrzebami przyszłości, absorbującemi część dorobku pokolenia współczesnego dla budowy fundamentów powodzenia pokoleń następnych.

Tak więc jedna szala wagi napełniła się już po brzegi, aż po same ramię wytrzymałości. Powstała olbrzymia piramida potężnych ciężarów, tłoczących wszystkie objawy naszego zbiorowego życia w dół.

Zniesienie prohibicji w Ameryce wysunie jęczmień browarowy na czoło zagadnień eksportu zbóż z Polski.

Trudno tu nawet ocenić, który z tych bezwładnych złomów jest większy, cięższy i bardziej zdradliwy. Kładły się one bez przerwy na szalę historyczną Polski od wieków. Pozostawiła je w przejawach zbiorowej psychiki narodu historja upadającej Rzeczypospolitej szlacheckiej z 17 i 18 wieku, pomnożyły je wielokrotnie pod względem politycznym, gospodarczym, społecznym i narodowościowym czasy niewoli, podziałów i wielkiej wojny. A choćby nawet niektóre z tych ciężarów zżarła już częściowo rdza czasu, a choćby niektóre z nich zdołała skruszyć lub tylko spiłować ciężka praca wysiłku społecznego i państwowego, to jednak wnet przybyły nowe obciążenia lub spotęgowały się dawne. Ich ciężar właściwy wzrasta ustawicznie z biegiem czasu, i to tem więcej, im bardziej stają się one anachronizmem w stosunku do 20 wieku i w stosunku do Europy zachodniej, z której życiem i rozwojem jesteśmy najściślej i automatycznie związani. Gdziekolwiek tylko zwrócić wzrok, nazewnątrz czy wewnątrz Polski, zewsząd sypią się i sypią potężne zwały ciężarów na tę symboliczną wagę polską, na której tylko jeden punkt absolutnej równowagi oznacza życie, oznacza prawo rozwoju i prawo zwycięstwa nad trudnościami. Stosunki międzynarodowe w świecie powojennym, to jedno ustawiczne, coraz nawet silniejsze trzęsienie ziemi, i to we wszystkich objawach i we wszystkich relacjach. Ten jeden fakt utrudnia już niezmiernie ustalenie i utrzymanie punktu równowagi. Ale faktów tych jest znacznie więcej. Siedemdziesiąt pięć procent naszej linji granicznej reprezentuje, jeżeli nie ukryte ale groźne i bezpośrednie niebezpieczeństwa, to przynajmniej potężny splot problematów, domagających się niezwykle zaostrzonej czujności z naszej strony. A wewnątrz państwa każde podjęte zagadnienie, każdy przejaw materjalnego lub politycznego życia przedstawia dylemat, urągający wprost bezmiarem trudności i uczący przy głębszej i objektywnej analizie, że pozytywne i sprawiedliwe rozwiązanie jednego problematu potęguje stokrotnie i samorzutnie trudności przed drugim. Od państwa i jego rządów wymagamy spełnienia długiego szeregu postulatów; stawia je każda grupa społeczna i każda organizacja polityczna. Pragniemy mieć drogi zdatne do komunikacji, rozbudowane linje kolejowe, pocztowe i telegraficzne, domagamy się bezpłatnej i nowocześnie urządzonej szkoły dla naszych dzieci, realizacji programu rozbudowy Gdyni, uregulowania rzek, osuszenia Polesia, zabezpieczenia mienia ludzkiego przed powodziami, budowy mostów, regulacji, przebudowy i technicznego i sanitarnego wyposażenia miast, warunków rozwoju rolnictwa, przemysłu, rzemiosła i handlu, ułatwienia trudnej ekspanzji handlowej dla nadmiaru naszych produktów, sprawnego wymiaru sprawiedliwości, wzmocnienia i rozrzeszenia działalności kredytowej banków, zabezpieczenia stałości pieniądza, łagodzenia skutków bezrobocia, realizacji racjonalnej ekonomicznie reformy rolnej, subwencjonowania budownictwa mieszkaniowego, sprawiedliwego wynagrodzenia pracy urzędników państwowych, rozbudowania sieci placówek gospodarczych zagranicą, a wreszcie zabezpieczenia państwa i jego zdolności obronnej, a równocześnie wskazujemy na konieczność zmniejszenia dotychczasowych, niedostatecznych w stosunku do najważniejszych tylko potrzeb obciążeń na rzecz państwa. Jeżeli więc energja społeczna nie ma się ustawicznie marnować w bezproduktywnych wysiłkach, pogłębiających tylko nędzę ludzi i potęgujących trudności przed państwem, musimy z całą świadomością dążyć do ustalenia równowagi na tej polskiej wadze życia dzisiejszego i przyszłego.

Wymierzyliśmy już najogólniej ciężar, spoczywający po jednej stronie wagi. Cóż więc możemy położyć po stronie drugiej?

Niestety, nic tu więcej do położenia nie mamy, jak tylko samych siebie. Nasz własny rozum stanu, naszą własną solidarność z celami państwa, które są lub winny być wspólnym społecznym mianownikiem, nasz własny talent organizacyjny i zdolność przewidywania przyszłości, nasz wysiłek i naszą pracę, naszą ofiarność, nasz takt i nasz zmysł karności, nasz szacunek dla bezinteresownej pracy państwowej, nasz umiar i zdrowy sens w nieuniknionych starciach politycznych, naszą uczciwość w sądach, naszą zdolność sharmoninowania się z ewolucyjnym rozwojem politycznym, społecznym i gospodarczym państwa.

Francuzi mówią: *„la critique et aisée est l'art est difficile"*. Istotnie, krytyka jest łatwiejsza, niż działalność. Ale niema nic bardziej trudnego, jako samokrytyka, jak krytyczne wniknięcie nie w cudzą, ale własną działalność. Gdyby więc na chwilę mógł zaistnieć tak nieprawdopodobny fakt, że każda grupa polityczna, każde stronnictwo, każdy działacz i mąż stanu w Polsce zechciałby z całą dobrą wolą wniknąć, przeanalizować swoją własną działalność, swój program, swoje wartości, swój kapitał, który kładzie na tej drugiej szali polskiej wagi i to nie z punktu widzenia jakiejś oderwanej, teoretycznej doktryny, czy ubóstwianej zasady, ale właśnie i jedynie z punktu widzenia obciążeń, zwalonych na szali pierwszej, to niewątpliwie uległby głębokiemu wstrząsowi pod naciskiem świadomości tej olbrzymiej dysproporcji. Być może, że i w życiu zbiorowem robi się często największe głupstwa z najszlachetniejszych pobudek lub gwałtownych uniesień temperamentu czy emocji, ale w relacjach politycznych ani emocje ani nawet szlachetne pobudki istotnej wartości nie mają; posiadają je natomiast czyny i fakty z tych pobudek zrodzone, choć nierzadko skutki ich nie przejawią się współcześnie. Wracamy więc ponownie do zagadnienia mechaniki politycznej. Określone opory wymagają określonej ilości energji dla ich pokonania. Jest źle, gdy brak tej energji jest wynikiem braku pracy; ale stokrotnie gorzej, gdy jest on rezultatem wielkiej ilości niesharmonizowanego, wciąż paraliżującego się wy-

siłku. Maszyna pracuje intensywnie, ale współczynniki jej praktycznej wydajności są małe. Źle zaprojektowana i źle zmontowana maszyna musi zużywać wielką część swej pracy dla pokonania tarcia wewnętrznego, a więc bezużytecznego. I nic tu nie usprawiedliwią przykłady, że w świecie współczesnym tyle maszyn społecznych i państwowych pracuje źle i niewydajnie. Jeżeli niema analogji w założeniu, nie może jej być również w wykonaniu.

To też zasadniczym błędem naszym było to, że w organizacji państwa usiłowaliśmy założyć same podwaliny i fundamenty wedle obcych wzorów, zreformowanych na podstawie złej tradycji starej Rzeczypospolitej. Nie mogliśmy zrozumieć tego właśnie najkardynalniejszego faktu, iż niema w świecie żadnej formuły prawdziwego demokratyzmu. Demokratyzm zdrowy i istotny może tylko istnieć w ludziach i z nich wypływać. Choćby zebrane zostały wszystkie, najbardziej krańcowe tylko formy i tradycje demokratyczne wszystkich państw świata i zamknięte zostały w konstytucji jednego państwa, nie musi ono przez ten fakt stać się ideałem demokratyzmu i prawdziwej wolności społecznej. Odwrotnie, moglibyśmy odkryć w historji przeszłej i dzisiejszej organizmy państwowe nawskroś głęboko demokratyczne, w których każda istota żyjąca ma poczucie ochrony prawa i nienaruszalności swobód obywatelskich, a opierające się na zasadach, przeciwko którym zaprotestowałby zdoktrynizowany i powierzchowny demokrata. Stan psychiczny i moralny społeczeństwa, w całym jego przekroju, decyduje stokrotnie silniej o panowaniu zdrowego i prawdziwego demokratyzmu, niż taka lub inna czcza formuła, wydedukowana z tendencji szablonowego naśladowania obcych wzorów. „Uważam demokrację konsekwentną i poprawnie przeprowadzoną“ — pisze słusznie prezydent Masaryk — „demokrację nietylko polityczną, ale ekonomiczną i społeczną za stan społeczeństwa w naszej dobie i w dosyć długiej przyszłości właściwy i pożądany... Demokracja oznacza nierówność znośną, nierówność jak najmniejszą i stale się zmniejszającą“ [1]). Z jeszcze większą mocą i zdecydowaniem formował w latach 1919 i 1920 poglądy swe w tym zakresie Marszałek J. Piłsudski. Pisze on: „Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miljony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie, konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: zapomocą praw, stanowionych przez wybrańców Narodu“ [2]). W dwa lata później dodaje: „Chodzi o to, aby kraj nasz zrozumiał..., że wolność, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nietylko przy swojem się upierać. Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie wzajemnego poszanowania... wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych“ [3]). Wielu przeciwnikom rządów Marszałka Piłsudskiego wystarcza samo przeciwstawienie tych słów ze stosunkami, które wytworzyły się w okresie t. zw. „pomajowym“. Przeskakują oni jednak potężny zwał faktów, który przedzielił lata 1920 i 1926, zwał, który mógł być usunięty jedynie przez świadomą i dobrowolną ocenę jego wybitnie negatywnych wartości i całkowite, jasne i uczciwe, przekreślenie i potępienie przez frakcje polityczne przyczyn i źródeł jego istnienia.

[1]) T. G. Masaryk „Rewolucja światowa“. T. II, str. 251.

[2]) J. Piłsudski „Myśli“ w opracowaniu K. Krzewskiego, str. 93.

[3]) ibid. str. 109—110.

PODZIĘKOWANIA

Za życzliwe poparcie wydawnictwa „Dobrobyt“, a przez to, za poparcie naszej idei stworzenia systemu pracy ciągłej w Polsce, dziękujemy gorąco;

JWP. inż. Julianowi Gomolińskiemu (Lwów)
„ inż. Kazimierzowi Michalskiemu (Słonin)
„ Stanisławowi Matysiakowi (Kielce)
„ Burmistrzowi m. Zamościa
„ inż. Władysławowi Luchtowi (Lipowiec kość.)
„ Dyr. Wileńskiego Pryw. Bku. Handl. (Suwałki)
„ Dyr. W. Schacschnejderowi (Siedlce)
Przew. ks. Wł. Zarembie (Tomice)
JWP. Stefanowi Zakowskiemu (Kościeszki)
„ T. Modzelewskiemu (Koszyłowce)
„ Wł. Zalewskiemu (Kolankowo)
„ Jerzemu Szaniawskiemu (Przegaliny)
„ Edwardowi Kałużyńskiemu (Olszanka)
„ Jerzemu Mieszczańskiemu (Wierzbno)
„ Tadeuszowi Morawskiemu (Koszelew)
„ Burmistrzowi Janowi Kojowi (Mikołów)
„ Hr. Skorzewskiemu (Popowiczki)
„ inż. Zbigniewowi Wierzbiańskiemu (Warszawa)
P. T. Zarządowi dóbr JWP. St. hr. Reya (Zwiniacz)
JWP. Dyr. Antoniemu Szewczykowi (Lisków Kal.)
„ Ignacemu Szymańskiemu (Poturzyn)
„ Zdzisławowi Podhorskiemu (Sobota)
„ Stefanowi Radzimińskiemu (Potulice)
„ Janowi Choiński — Dzieduszyckiemu (Jabłonów)
„ Henrykowi Kintzi'emu (Remenów)
„ Wacławowi Kowalskiemu (Wyrzysk)
„ Bolesławowi Rotterowi (Suchodoły)
„ Dyr. Kom. Kasy Oszcz. w Bohorodczanach
„ Janowi Talaga (Rustweczko)

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Rocznie . . . . 9 zł.	Cała strona . . . 200 zł.	Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.
Półrocznie . . . 4·50 „	1/2 strony . . . . 125 „	
Miesięcznie . . 0·80 „	1/4 „ . . . . . 70 „	

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Szul. Redaktor naczelny: Tadeusz Ostrowski. Wydawca: Komitet redakcyjny
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.

Dodatek redakcji. — Zamawiający „Gumatekt“ z powołaniem się na „Dobrobyt“ — otrzymają przez pół roku nasze wydawnictwo bez zapłaty po zawiadomieniu naszej Administracji o uskutecznionem zamówieniu.